Wolne państwo wolnych obywateli, czyli marzenia o Polsce, „Wyzwolenie”, 1986, nr 3 (18), s. 21–22.
Hasła przedmiotowe: opozycja, program polityczny, wizja przyszłego państwa.

Nie lekceważmy marzenia jako wielkiej siły sprawczej – powiedział kiedyś na spotkaniu Stefan Kisielewski[1], czym mnie, niepoprawnego marzyciela, bardzo ucieszył. Bo ja nie marzę o podróżach ani o wielkiej miłości, ja w swoich marzeniach urządzam przyszłą Niepodległą Najjaśniejszą Rzeczypospolitą.

Marzy mi się o to Państwo Wspaniałe, w którym będzie nie tyle powszechna szczęśliwość, nie wierzę bowiem w istnienie takowej, ale każdy będzie mógł być szczęśliwy na swój, przez siebie wybrany sposób i nikt, żadna władza nie będzie próbowała go chronić przed nim samym. Marzy mi się wolność nieograniczona niczym innym, jak tylko identycznym jak moje, prawem do wolności moich bliźnich. Nie chcę także innej równości, jak tylko równość wszystkich wobec prawa i innej sprawiedliwości niż ta, którą sprawują niezawisłe sądy.

Równość i sprawiedliwość rozumiem także jako brak przywilejów w systemie demokratycznym, a moje państwo ma być oczywiście demokratyczne, istnieje niebezpieczeństwo uchwalenie uchwalenia przez większość praw korzystnych dla tejże większości. Marzy mi się oto jakaś Rada Mędrców wybierana na długie kadencje, która strzegłaby konstytucyjnych zasad tak, aby żadna grupa nacisku, pozyskując sobie zwolenników nie mogła manipulować prawem, ani uchwalać ustaw dających jakiekolwiek przywileje. W moim państwie prawo stanowione, oparte na prawie naturalnym, byłoby ponad wszelką władzą i przestrzegane tym konsekwentniej im byłoby go mniej.

Państwo ma się zajmować tylko tymi sprawami, które dotyczą ogółu, to znaczy obronnością, bezpieczeństwem, ochroną środowiska, krajobrazu i dóbr kultury narodowej, komunikacją i łącznością, zbieraniem podatków na powyższe cele. Chciałbym, aby władza państwowa miała zakres ograniczony do niezbędnego, ale w tym zakresie, aby była silna i sprawna. Państwo nie może być arbitrem w rozstrzyganiu sporów i konfliktów, nie może ingerować w działanie samorządów lokalnych i zawodowych, stowarzyszeń partii i związków, uczelni i szkół. Nie może tym bardziej używać siły w stosunkach wewnętrznych. Jedyną formą rozwiązywania konfliktów mogą być negocjacje, a o sprawach spornych rozstrzygać może jedynie niezawisły sąd.

W państwie wolnych obywateli wolną musi być także gospodarka – domena wolnych producentów. To nie państwo ma rządzić gospodarką, ale prawo własności i rynek, nie przepisy ale umowy pomiędzy podmiotami gospodarczymi, a także umowy

[1] Stefan Kisielewski (1911–1991) – pisarz, publicysta i kompozytor. Współpracownik opozycji, autor określenia „dyktatura ciemniaków” odnoszącego się do systemu politycznego PRL.

pomiędzy pracodawcami i pracownikami – dwiema uzupełniającymi się, a nie przeciwstawnymi grupami społecznymi.

Nie chcę, aby moje państwo sprawowało opiekę nad dorosłymi samodzielnymi obywatelami inną, niż ochrona przed przemocą. Chcę natomiast, aby nikt, kto z woli losu opieki potrzebuje, nie został jej pozbawiony. Chciałbym, aby wizytówką mojego państwa, pokazywaną gościom zagranicznym były nie nowoczesne fabryki, czy wspaniałe muzea, ale domy opieki nad nieuleczalnie chorymi czy starcami, a pensja opiekunów w takim domy była wyższa, niż pensja ministra. Fundusze na pomoc dl potrzebujących pochodziłyby z części podatków, wpłacanych w określonej wysokości, ale na dowolnie wybrany fundusz pomocy. W ten sposób obywatele, a nie władza, decydowaliby jakie formy pomocy chcą finansować ze swoich podatków.

Państwo nie powinno mieć żadnego monopolu, także w zakresie ubezpieczeń. Przecież to nie państwo ubezpiecza obywateli, tylko obywatele ubezpieczają się wzajemnie, zaś ubezpieczenia państwowe kosztują obywateli najdrożej.

Nie ma także żadnego powodu, dla którego państwo miałoby się zajmować szkolnictwem. Równość startu dającą równość szans można uzyskać niekoniecznie przez państwowe bezpłatne szkolnictwo. Lepsze wydają się być stypendia dla każdego, kto chce się uczyć w dowolnie wybranej szkole według dowolnego programu, który uzna za najlepszy dla siebie.

Chciałbym także, aby w moim państwie nie było kary więzienia dla sprawców mimowolnych przestępstw. Aby karę pozbawienia wolności zastępować nakazem naprawienia szkody, a w więzieniach izolować tylko prawdziwych złoczyńców.

I nie chcę także, aby ktokolwiek głosił, że Polak równa się katolik. Bo choć znaczna większość moich rodaków jest katolikami, to jednak nie wszyscy, a ludzie innych wyznań, choćby była ich zaledwie garstka, mają równe prawo do polskości i do swobody wyznawania swojej religii.

Póki co, wolno nam tylko marzyć. Ale ziszczenie marzenia jest tym bliższe, im bardziej możemy się z nim dzielić z innymi.